ROK 1.

—

Nr 36.

WARSZAWA,

Dnia 28 Sierpnia / 7 Września 1866 r.



ZORZA

PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 42 (Złp. 16 g. 4).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k. 41 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie . „ — „ 90 (Złp. 6).	Półrocznie . „ 1 „ 21 (Złp. 8 g. 2).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).
Kwartalnie. „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie . „ — „ 60 (Złp. 4 g. 1).	Półrocznie, przez tegoż.

Prenumerować można Zorzę: w Warszawie w Redakcyi Nr. 1582 lit. D. ulica Aleje Jerozolimskie, w Drukarni K. Kowalewskiego przy ulicy Królewskiéj i we wszystkich Kantorach Gazet; a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

Treść:— Od Warsz. Komitetu Powsz. Wystawy Paryzkiéj.—Z podróży po obcych Krajach.— List z Wilkołaza;—Jacek Wronka(z portretem);—Wrzesień (wiersz); J. G.—Wizyty w Ochronach Warsz.— Przestrogi— Zagadka

WARSZAWSKI KOMITET
POWSZECHNÉJ WYSTAWY PARYZKIÉJ
r. 1867.

NAJWYŻÉJ ustanowiona w S-t Petersburgu Kommissja Wystawy Paryzkiéj zawiadomiła Warszawski Komitet, że w czasie trwania mającéj się odbyć w r. 1867 w Paryżu Powszechnéj Wystawy, urządzoną zostanie na polu Marsowem oddzielna międzynarodowa Wystawa płodów ogrodniczych, hodowanych w ogrodach, cieplarniach i oranżeryach;— o czem, podając do publicznéj wiadomości, Warszawski Komitet pospiesza zaprosić krajowych lubowników ogrodnictwa do przyjęcia udziału w rzeczonéj Wystawie, na któréj współubieganie płodów produkowanych w znakomitszych tutejszych zakładach swoją okazałością i ulepszonemi gatunkami nie może jak przynieść znakomity zaszczyt naszemu przemysłowi ogrodowemu.

Wszelkie potrzebne w tym względzie objaśnienia udzielać będzie Członek Komitetu i Dyrektor Ogrodu Botanicznego W. Aleksandrowicz, na ręce którego wymagane ogólnemi przepisami o Powszechnéj Wystawie od wystawców deklaracje składane być mają.

Podług przyjętych w urządzeniu międzynarodowéj w Paryżu r. 1867 wystawy, zasad, transport żywych roślin ma być dopełniony kosztem i na ryzyko wystawców,— wszakże Warszawski Komitet, pragnąc zapewnić osobom w wystawie udział przyjmującym wszelką możliwą pomoc, chętnie udzieli pośrednictwa swego do przesłania płodów ogrodniczych takich, któreby w transporcie nie wymagały szczególnego starania i opieki i dadzą się w miejscu na-

leżycie upakować bez pozbawienia właściwych im przymiotów i zalet.

Warszawa dnia 18 (30) Sierpnia 1866 r.

Prezydujący Wojda.

Sekretarz Komitetu, *Świecki.*

WYJĄTKI Z PODRÓŻY

PO OBCYCH KRAJACH.

Historya rodu ludzkiego na ziemi jest najciekawszą dla wszystkich, co myśleć umieją. Wielu ludzi uczonych, dobrego serca, poświęca życie swoje, idąc w dalekie strony, nauczać innych i siebie. Ileż to oni trudów ponieśli, ile razy smierć najokrutniejsza im grozi, ile rzeczy, nieznanych nam, widzieli; zapytajmy ich, chętnie nam powiedzą: patrzcie na téj tu wyspie, te dzieci Boga, zapomniały o Stwórcy swoim, kłaniają się bałwanom niezgrabnie z kamienia albo drzewa zrobionym, składają im na ofiarę ludzi, często własne swe dzieci, sądząc, że taka ofiara najmilsza. W szalonych skokach, wrzeszcząc przeraźliwie, rozrywają pokrwawione szczątki tych ofiar i jak zwierzęta drapieżne chciwie je pożerają; aż zgroza przejmuje pomyśleć o tem, a cóż dopiero widzieć! Gdzieinndziéj znowu ustawicznie biją się pomiędzy sobą, biorą niewolników, aby ich pozabijać, upiec i zjeść jako najwyborniejszy kąsek. Biada okrętowi, który się przy takich brzegach rozbije, biada na ląd wyratowanym, dzicy ludożercy najbardziéj na białych są chciwi. Ileż to opłakanych wypadków tego rodzaju opisują nam podróżni?...

Tam znów na wyspe bez myśli, ani Boga ani bałwanów nie mają, chodzą zupełnie nago, żywią się wyrzuconemi na brzegi morza rybami,— cóż to za strawa!... olbrzydliwości, a przecież ziemia, co ich nosi, uprawiona, zasiana, wydałaby jak najpiękniejsze owoce.

Daléj, gdzie urodzajniejsza ziemia więcéj dziko rosnących wydaje płodów, żyją próżniacy z dnia na dzień, kłócą się albo śpią, nie wiedzą, czem są i na co ich Bóg stworzył? A jakie to są zwyczaje i obyczaje, obrządki i ceremonie u inych; nasze polskie przysłowie mówi: „Co kraj to obzczaj.“ Otóż to prawda i nie masz pod słońcem ani tak zdziczałego, ani tak nikczemnego ludu, któryby nie miał swoich właściwych zwyczajów i obrządków, bądź religijnych, bądź towarzyskiego życia. Posłuchajmyż, co o nich podróżnicy piszą:

Obrzęd weselny na wyspie Nowéj Holandyi.

Wyspa ta należy do części świata, zwanéj Oceaniją od tego, że śród ogromnego morza czyli oceanu leży; odkrytą została przez żeglarzy parę set lat temu. Opisują więc podrożnicy, iż widzieli, jak na téj wyspie, wesoła dzika zgraja, złożona z dwudziestu blisko dzikich ludzi, zatrzymała się na trawniku, na którym się wznosiło kilka drzew pięknych. Rozległ się krzyk starca, zapewne ojca panny młodéj, nastąpiła biesiada, która kilka zaledwie minut trwała; pan młody powstał, wziął nieśmiałą oblubienicę za rękę, postawił ją przed sobą wśród koła utworzonego przez klęczących jego towarzyszów i wybąkał kilka gardłowych dźwięków, które zapewne miały bzć zapewnieniem żonie przyszłéj szczęśliwości. Poczem nowożeniec przy gwałtownych rzucaniach ciała, napluł w twarz uwielbianéj dziewicy. (jest to wierne opisanie): następnie wskazującym palcem wziął proszku czerwonego z małego pęcherza, nakreślił nim kilka szerokich prążków na czole i nosie swéj przyszłéj, i tak daléj postępował w swojéj robocie przy pomocy nowego naplucia i proszku białego, robiąc tym sposobem pasy na całem ciele swojéj połowicy. Ona z widocznem zadowoleniem, obeszła w koło zgromadzenie, ukazując z pychą, jak pięknie wystrojona. W czasie jéj obchodzenia największa panowała cisza; ledwo za okręgiem kto szepnął wyraz podziwienia. Czy to było skutkiem zazdrości? Kto wie? Kto kiedykolwiek wiedzieć będzie?...

Na trzeci znak dany, nowożeniec zaczął dreptać, a wszyscy poszli za jego przykładem; potem dwoje małżonków trzymając się za ręce, oddalili się o kilka kroków, stanęli pod drzewem, kobieta oparta o pień, mężczyzna naprzeciwko niéj. Wydobył z woreczka kawałek drzewa czerwonego, wielkości małego palca, wziął kamień gładki, gruby na dwa całe a szeroki na cztery lub pięć, oparł głowę swéj królowéj o pień drzewa, przyłożył jéj ów kijek do dwóch

poprzednich górnych zębów, przytrzymał lewą ręką, jak gdyby chciał gwóźdź wbijać, a prawą ręką, z siłą czyniącą zaszczyt jego dworskości, uderzył weń kamieniem, a żona nabrała nowego powabu utratą dwóch zębów. Usta krwią się napełniły, lecz odważna dziewica nawet nie krzyknęła, nie okazała najmniejszego znaku boleści. Skończył się obrzęd weselny, oddtąd żona staje się niewolnicą męża, w wyprawach wojennych przez lasy i góry ona to nieść będzie dla niego zapasy zwierzyny, z którój głodna, cząstkę zaledwie otrzyma, jego maczugi, sagaje (broń) i małe dzieci. Niech no się tylko wzdraga, niech narzeka, małżonek ma prawo uczęstować ją maczugą w plecy i biedna ulegać musi.

Pogrzeb tamże. Skoro dziki umarł, jego przyjaciele, krewni, bracia, ojciec i matka, stawają w około trupa, rzucają go kolejno, aby się zapewnić, że wszelki ratunek byłby daremny; poczem każdy bez boleści, a przynajmniéj bez łez, przystępuje do jakiéj czynności. Ten maczugą, strzałami, pazurami rozkopuje ziemię, drugi zbiera drobne gałązki, trzeci wyrywa z gruntu trawę i darninę; a po chwili wszyscy powracają do trupa. Ścielą mu łoże z owych gałęzi i trawy, rozciągają go na niem, obwijają do połowy liśćmi i darniną, przewięzują sznurami skórzanemi, mieszczą obok niego maczugę i sagaje, i wszystko to razem rzucają w dół, który przykrywają ziemią. Na tym grobie wszyscy skaczą, aby urównać grunt; i nic nie pozostaje po zmarłym człowieku; ginie nawet samo jego wspomnienie. Co się z nim stanie po śmierci, to ich wcale nie zajmuje.

List

Z WILKOŁAZA W POWIECIE ZAMOJSKIM

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“

Zapewne zdziwicie się nie pomału, że nieproszony i nieznajomy piszę i nudzę Was czytaniem mojego listu; ale już to taka dola wasza. Kiedyście się podjęli pisać i drukować dla nas, to piszę do Was z prośbą, którój chciejcie zadość uczynić, wyczytawszy ją w tém piśmie.

Już nie raz trafiło mi się czytać w waszéj Zorzy rozmaite przykłady, dążące do oświaty i moralności tak nas włościan jako i po miastach żyjących; — bardzo mi się to podobało, i nie raz z duszy serca powiedziałem „Szczęść wam Boże w téj robocie.“ Otoż nie dla tego żebym się miał chwalić z mojéj nauki a pisma, ale żebym też dorzucił i ja choć jedną cegiełkę do waszego budynku, postanowiłem opisać wam życie jednego, bardzo maleńkiego człowieka, z którego może niejedni rodzice, wezmą przykład dla swych dzieci. Przesyłam więc to opisanie, w nadziei, że go wydrukujecie w Zorzy na pociechę mieszkańców Wilkołaza, którzy ją gorliwie czytają. Posyłam też i rysunek tego człowieka zrobiony na prośbę moją przez jednego ze starszych braci, który to rysunek, jest dziwnie podobny do żyjącego jeszcze, tak, jakbyście go żywcem przed sobą widzieli. Proszę Was więc, abyście i ten rysunek w Zorzy wydrukować kazali.

A teraz pozdrawiam Was i proszę nie gniewajcie się na mnie, że zatrudniłem Was czytaniem listu i prośbą moją.

Życzliwy wam z serca,

Maciéj Kłodniczak.

JACEK WRONKA

Ile każdy człowiek zyskuje przez oświatę i moralne wychowanie, to może widzieliście już, kochani bracia, nie raz u drugich wam podobnych; lecz zarazem pozwólcie mi powiedzieć, ile też traci tenże człowiek przez niedozór, a raczéj niedbalstwo swych rodziców, kiedy nietylko, że mu nie dadzą żadnéj nauki, ale jeszcze pozbawią go siły i krzepkości ciała, wrodzonéj prawie każdemu człowiekowi. Chcę wam tu, bracia, zastosować przykład, z prawdziwego zdarzenia, jakie się spełniło kilkadziesiąt lat temu, na osobie Jacka Wronki, zamieszkałego we wsi Wilkołazie, Powiecie Zamojskim.

Jacek Wronka urodził się dnia 1. Sierpnia 1798 roku we wsi Wilkołazie, z Ojca Jakóba i matki Barbary z Jankowskich Wronków zamożnych rolników wsi Wilkołaza. W chacie Jakóba wielka była radość z powodu urodzin syna,— a że jak powiedzieliśmy, ojciec nowo-

narodzonego był jednym z zamożniejszych gospodarzy, więc zaprosiwszy dość licznych gości, nie do karczmy jak w wielu miejscach brzydki jest zwyczaj, ale do swojéj chaty, przyjął ich bardzo uczciwie. Zaproszeni, zabawiwszy do późnéj nocy, zgodnie i z błogosławieństwem dla nowonarodzonego, aby rósł na pociechę rodziców i chwałę Panu Bogu, rozeszli się do domów swoich, zachowując w pamięci gościnne przyjęcie w chacie Jakóba Wronki.

W roku po urodzeniu Jacka, rodzice (jak to zwykle bywa) wróciwszy w wieczór z pola po całodziennéj pracy, posiliwszy się wieczerzą, udali się na spoczynek. Matka Jacusia, choć skrzętna gospodyni, lecz nieroztropna matka, otuliwszy niemowlę, ułożyła je w niecki stojące na przypiecku, a służące mu za kołyskę; po czem odmówiwszy pacierz, zasnęła snem głębokim. Tymczasem w nocy mały Jacuś, przebudziwszy się, począł kwilić, a rzucając się na swem posłaniu, przechylił niecki, które straciwszy równowagę, wraz z dzieckiem spadły na stojącą pod piecem ławę a ztamtąd na ziemię. Jacuś mimo że przed chwilą krzyknął przeraźliwie, obecnie zamilkł zupełnie. Na łoskot sprawiony rodzice pobudzili się, a zerwawszy się z pościeli, rozniecili ogień i z niemałem przerażeniem ujrzeli Jacka leżącego na ziemi, krwią oblanego. Zrazu nie wiedzieli, co robić, lecz po chwili ochłonąwszy z pierwszego strachu, podnieśli dziecię, które jakby nieżywe leżało, jęli je trzeźwić zimną wodą i octem. Bóg jak zawsze pełen łaski i dobroci, pozwolił, że dziecię przyszło do przytomności, nie wydając jednak najmniejszego głosu.



Jacek Wronka.

Jacuś był mocno potłuczony,— obie nogi miał wykrzywione i głowę rozbitą; długo też w skutek tego rozbicia chorował, w końcu przyszedł on wprawdzie nieco do zdrowia, lecz głosu jeszcze nie wydawał i nie mógł stać o własnéj sile. Ileż to łez matka jego wylała, narzekając na swą niebaczność,— ileż to gorących modlitw zasyłała do Boga, aby jéj przebaczył, a dziecku wrócił mowę i zdrowie! Tak trwało do piątego roku życia Ja ka, w którym to czasie, Barbara, widząc, że syn w skutek jéj nieuwagi i niedbalstwa może na całe życie zostać kaleką i niemową, udała się do miejscowego Plebana i prosiła go o odprawienie Mszy Ś. na intencyją Jacka przed ołtarzem Najświętszéj Maryi Panny. Odprawiszy przy téj sposobności ś. spowiedź i przyjąwszy Przenajświętszy Sakrament, przez czas trwania nabożeństwa leżała krzyżem, zasyłając gorące prośby do Ś. Patronki naszéj do Matki rodu ludzkiego i orędowniczki utrapio-

nych, błagając o miłosierdzie dla Jacka. Pełna nadziei w opiekę cudownéj Maryi Panny i nieskończone miłosierdzie Boga, z jakiemś dziwnem uczuciem w sercu, że jéj prośby wysłuchane będą, wróciła do domu. I nie zawiodła się,— bo od tego czasu Jacuś co raz był zdrowszym, co raz sił więcéj nabierał, aż po upływie miesiąca począł po trosze chodzić i niektóre wyrazy wymawiać,— siłą jednak, człowiekowi zupełnie zdrowemu już nigdy nie wyrównał, jak niemniéj i wymowę po dziś dzień ma bardzo ciężką, że z trudnością przychodzi mu z kim się rozmówić.

Jakaż z tąd nauka dla was, matki? oto abyście więcéj były prawdziwemi matkami a nie macochami swych dzieci, abyście we dnie i w nocy, w zimie i w lecie, ciągłe miały baczenie na ich wychowanie,— abyście, jeżeli nie jesteście w stanie dać im jakiejkolwiek nauki, czerstwo i zdrowo je wychowały. A daléj, biorąc wzór z Barbary matki Jacka, uczcie się, jak to w nieszczęściu trzeba sobie radzić, uczcie się, do kogo macie się udawać o pomoc, a więc nie do zamawiań i zażegnywań, nie do wróżek i wróżbitów, ale tam, zkąd wszelka pomoc i pociecha spływa na biednych ludzi, do Boga, tylko z wiarą a pokorą, tylko bez szemrania, bo pokorne prośby Bóg wysłuchuje, a pysznych precz odrzuca.

Mały Jacuś powróciwszy do zdrowia, zaczął pomagać rodzicom swoim w gospodarstwie, o tyle o ile wiek jego młodociany i wątłe siły na to pozwalały. Jakoż wykonywał on same tylko lżejsze roboty, a chociaż późniéj i podrósł dobrze, ba nawet kiedy już był dojrzałym mężczyzną, to za sochę, kosę lub cep nie ujął nigdy, bo zapomniałem wam powiedzieć, że oprócz rozbicia głowy i nóg i w krzyżu miał coś nadwyrężonego w owym wypadku w dziecięctwie.

W takim stanie nasz Jacuś przeżył swą młodość i wiek dojrzały. W téj porze, a było to w r. 1844, obliczywszy swe siły i zdolności, pomimo że ma zamożną we wsi familję, postanowił przyjąć służbę u największego z Panów, postanowił oddać się na usługę kościoła Ś. Wiedział nieszczęsny kaleka, że tym sposobem tylko może się stać prawdziwie użytecznym, nie będąc ciężarem nikomu;— jakoż już od lat 22 przy naszym kościele, pełni sumiennie obowiązki dziadka kościelnego. On to nowo narodzonych wprowadza do Przybytku Pana zastępów. On usługuje do Ofiary Mszy Ś. On towarzyszy miejscowemu kapłanowi, wyprowadzając każdego zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku. Jedną tylko wadę ma Jacek, że polubił groszowinę,— jednak jeśli ma jaki grosz, to nabyty nie z krzywdą bliźniego, ale ot tak uciułany z Opatrzności boskiéj. Nie potrzebuję wam mówić, że Jacuś przy swojéj ułomności nie znalazł w swem życiu ślubnéj przyjaciołki i pozostał na zawsze kawalerem. Lecz pominąwszy te drobnostki, powiem, że jako człowiek trzeźwy, moralny, przez ciąg całego życia swego bogobojny, ubogi na ciele i umyśle, zasłużył sobie na poważanie u wszystkich parafian i okolicy całéj. Nie ma téż księdza, wieśniaka, obywatela, coby Jacka nie znał, a każdy o nim mówi. Zasłużył też sobie życiem swojem, poświęceniem się na usługi kościoła Ś., aby nie tylko w swojéj parafii był znanym, ale aby i dalsi o nim wiedzieli, a nadto matki aby z tego wypadku spełnionego na Jacku miały naukę, jak mają dzieci swe pielęgnować, by je zdrowo i cało wychowały.

Pisałem w Wilkołazie w Lipcu 1866 r.

Maciéj Kłodniczak.

WRZESIEŃ.

O jak cudnie w każdéj porze
Stroisz ziemię, dobry BOŻE!
Ten spokojny czas wrześniowy,
Ten pożółkły liść dąbrowy,
To łagodne słonko z chmur,
I ten modry zdala bór,
Jakże śliczny obraz tworzą
Malowany ręką Bożą!

* * *

Na szerokie, ciche pola
Rolnik garścią rzuca plony,
Wypoczęta ojców rola
Siew przyjmuje wymłócony.
Nad drogami jarzębiny
Koralowy biorą strój,
A zpod strzechy i z wierzbiny
Młodych ptasząt śpiewa rój.

* * *

Gdy tak rolnik sieje, orze,
I omłaca drogie plony,
TY ogrody wieńczysz, BOŻE,
W owoc pełny i czerwony.
Wabna jabłoń uśmiechnięta
Zdala wieści hojny rok,
Ustrojone jak od święta
Plenne sady nęcą wzrok.

* * *

Ciągnie dziatwa od zarania
Na ugory, na jarzyny;
Słychać strzały i wolania
Za wzgórzami, śród doliny.
Zając sadzi przez zagony,
Zanim charty tuż — i tuż;
A na koniu zapylony
Pędzi strzelec z pól i wzgórz.

* * *

Cichnie hałas nad wieczorem;
Słońce tonie w chmur purpurze,
A tam daléj — precz, pod borem
Mgła się słania w siwéj chmurze.
Rój pastuszków ogień nieci;
Wzbił się z ściernia dymu kłąb,
Nad wrzosami wstęgą leci,
Aż popłynął w lasów głąb.

* * *

O, jak cudnie w każdéj porze
Świat ozdabiasz, dobry BOŻE !
Ten spokojny czas wrześniowy,
Ten milczący gąszcz dąbrowy,
To złociste słonko z chmur,
I ten modry zdała bór,
Jakże śliczny obraz tworzą,
Malowany ręką Bożą!

J. Gr.

ROCZNE WIZYTY
W OCHRONACH WARSZAWSKICH.

(Dalszy ciąg.

W miesiącu Sierpniu dalsze odwiedziny odbyły się w następującym porządku. **W Ochronie** IV-téj istniejącéj pod nazwą małżonków Neybaurów, przy ulicy Czerniakowskiéj pod N. 2993, następujące dzieci niezamożnych rodziców za pilność w nauce otrzymały *nagrody*:

I. W książkach ozdobnie oprawnych.

1. Arabski Ignacy— 2. Łoskociński Walerjan, 3. Zacharkiewicz Kazimierz, 4. Dąbrowski Władysław— 5. Doliński Wincenty—6. Kret Józef.

II. W książkach nieoprawnych:

1. Zarzycki Antoni— 2. Jabłoński Tomasz— 3. Stolarski Mikołaj— 4. Zarzycki Ludwik.

III. W książkach ofiarowanych przez Opiekunów Ochrony:

1. Kamieński Ludwik— 2. Rzepecki Franciszek— 3. Lisiecki Stanisław— 4. Łoskociński Alexander — 5. Jankowska Alexandra— 6. Rosolińska Karolina— 7. Trojan Wiktorja— 8. Łaska Salomeja— 9. Weniger Stanisława— 10. Jankowska Ludwika.

IV. W obrazkach litografowanych:

1. Paczewska Franciszka— 2. Szkutalska Marcyanna— 3. Rzepecka Magdalena— 4. Spaczyńska Aniela.

Otrzymały Listy pochwalne:

1. Tumiński Edward— 2. Umiąstowski Filip— 3. Sokołowski Władysław— 4. Gumulski Jan— 5. Kowalski Stanisław.

Elementarze:

1. Szczypkowska Maryanna— 2. Dowiadowska Elżbieta— 3. Lux Leopold— 4. Morawiński Teofil— 5. Kowalski Michał— 6. Hanisz Bonifacy.

Nadto rozdano dla dziewcząt koszul 12, fartuszków z rąkawkami 12; zaś dla chłopców: bluzek 12, bócików par 12, a to z daru p. Neybaurowéj, która prócz tego ofiarowała 5 książek , obrazki i pierniki.

Opiekunką téj ochrony jest p. Bogh, a opiekunem pp. Rakowski Leon, Werner Józef; Dozorczynią jest p. Elżbieta Albrychtowa; Pomocnicami p.p. Kociatkiewiczowa Wilgeforta— i Królikowska Julja.

W ochronie znajduje się chłopców 71, dziewcząt 82 razem do 153 a nawet 160 niekiedy bywa razem z przytułkiem dla ubogich dzieci, znajdującym się przy ochronie.

Nadmienia się przytem, że w ochronie téj chłopców czytających jest 18, głoskujących 17,

Dziewcząt czytających 22, głoskujących 12. Razem 69.

Obok Ochrony jest Żłobek; dzieci w nim 25 przynoszonych przez Matki. Opiekunem Żłobka jtst p. Konstanty Józefowicz.

Ochrony N. 8. znajdującéj się przy ulicy Walicó w pod N. 1113*b*., Opiekunem jest p. Valentin d'Hauterive; Opiekunką p. Preyss; Dozorczznią p. Jędrzajowska; Poddozorczynią p. Kadecz.

Dzieci obecnych było chłopców 41, dziewcząt 44. Razem 85.

Nagrody od Towarzystwa Dobroczynności otrzymali:

1. Alexander Purlin— 2. Józefa Witkowska— 3. Anna Zajc— 4. Michał Dzięgielski—5. Bronisława Kotarska— 6. Jan Cześniewski, w książkach oprawnych, a ośmioro w książkach nieoprawnych i 4 obrazy.

Rozdano przytem: pończoch par 13, 2 pary skarpetek, 10 frezek, 4 spódniczek 2 fartuszki, od Pani Preyss, przytem chusteczek krawatów, i szalików w ilości 39, roboty dziewcząt; materjału dostarczył p. Fijok; 12 kaftaników z ofiary pp. Zosi i Władzi Koruli,— 20 Elementarzy od p. Stopczyka; rogalki z daru Opiokuna Ochrony, bułki i pierniki od Członków Rady Opiekuńczéj. Przytem p. Preyss ofiarowała 3 pary ubrania dla chłopców.

Czytających było: chłopców 15, dziewcząt 7, syllabizuzujących chłopców 11, dziewcząt 9, umiejących abecadło: chłopców 4 dziewcząt 2.

Podczas wizyty była urządzoną wystawa robót dziewczynek.

Ochrona N. 10 Ś. Zofii za Wolskiemi rogatkami Nr. 3074). Opiekunami są Hr. Tomasz Zamojski i p. Ignacy Gierzyński; Opiekunką p. Rembielińska z Zamojskich; Dozorczynią p. Wolińska Józefa; Pomocnicą p. Wolińska Karolina. Dzieci obecnych było: Chłopców 40, Dziewcząt 42. Razem 82.

Nagród nadesłanych z Tow. Dobroczynności było książek oprawnych sztuk 7, które otrzymały:

1. Szletyńska Karolina— 2. Perkowska Florentyna— 3. Lewandowska Aniela— 4. Kulesza Sylwester— 5. Wolski Alfons, 6. Walęciak Jan— 7. Matuszewski Józef.

Obrazków sztuk 5, które otrzymały:

1. Nitrowska Józefa— 2. Dzikowska Adolonja, 3. Wieruszyńska Julianna— 4. Swiatowska Maryanna— 5. Domańska Maryanna; robótek własnéj pracy dziewcząt rozdano pończoch par 2, kołnierzzków sztuk 6, między czytających dzieci 20, sylabizujących 25, początkujących 37. Listów pochwalnych udzielono sześć.

Ochrony N. 12 imienia Matyasa i Justyny małżonków Rozen przy ulicy Chmielnéj N. 1549, Opiekunką jest p. Roża Kronenberg; Opiekunem p. Stanisław Bogowolski; Dozorczynią p. Pelagja Zielińska; Pomocnicą p.p. Anna Zielińska i Helena Jakóbowska. Dzieci obecnych było: chłopców 63, dziewcząt 78. Z tych umiejących cyytać 43, syllabizujących 23.

Nagrody od Warszawskiego Tow. Dobroczynności otrzymały następujące dzieci:

1. Dękierowski Józef— 2. Wojciński Konstanty— 3. Barcikowski Walenty— 4. Głowacki Bronisław— 5. Nowakowska Maryanna— 6. Ganger Marya.

Rozdano z daru pani Kronenbergowej 10 nagród w książkach, sto kajetów, 24 par trzewików, 24 koszulek, 24 sukienek, 6 kaftaników, które dzieci same sobie poszyły, i 8 par pończoch;— a od p. Bogowolskiego 20 książek, przytem ciastka, pierniki z daru opiekunów.

Ochrona N. 6. Opiekunami téj Ochrony są: pp. Adam Bartoszewicz i Rutkowski Franciszek; Opiekunkami następujące panie: Mauersberger, Bertrand, Gawrońska. Lekarzami zaś ochrony są: pp. Bruner Ignacy i Eborowicz; Dozorczynią p. Izabela Kosińska. Obecnych dzieci było 73. Chłopców 36, Dziewcząt 37.

Nagrody od Tow. Dobrrczynności w książkach oprawnych i obrazach otrzymały następujące dzieci:

W Książkach:

1. Puczyński Jan— 2. Oficyński Teodor— 3. Terpiłowski Ludwik— 4. Braun Maryanna— 5. Kotkowski Teodor— 6. Walęciak Władysław.

Obrazy:

1. Saski Józef— 2. Salomoński Władysław— 3. Tośkiewicz Antonina— 4. Szuster Julian.

Opiekunki tejże Ochrony ofiarowały następujące dary: Książeczek do nabożeństwa oprawnych sztuk 33; pończoch par 22, zrobionych przez dziewczęta w tejże ochronie, a bawełna pochodziła z daru Opiekunek. Obuwia 6 par 3 ubrania dla chłopców, 3 bluzki, 3 kaftaniki, 3 sukienki, obrazki i pierniki. Opiekun p. Adam Bartoszewicz ofiarował książeczek sztuk 15.

Wszzstkie te dary rozdane zostały dzieciom. Wiele jeszcze darów od osób przybyłych na wizytę rozdano.

P. Jan Kałużyński udzielał nauki śpiewu w tejże Ochronie na fortepianie zakupionym przez Opiekunkę p. Mauersberger.

W Ochronie 5 imienia Julii i Xawerego małżonków Hr. Pusłowskich, znajdującéj się przy ulicy Wilczéj N. 1,705 któréj Opiekunem jest Aloizy Nowacki, Opiekunką p. Smolikowska; Dozorczynią Katarzyna Gerowska; Pomocnicą Florentyna Samczyńska, było obecnych chłopców 60, Dziewcząt 51. Razem 111.

Nagrody od Tow. Dobroczynności w książkach oprawnych otrzymały:

1. Irzycki Józef— 2. Szałowski Stanisław— 3. Korentc Wiktorja— 4. Karczmarska Rozalja— 5. Niewiatowska Anna.

W książkach nieoprawnych:

1. Kamiński Wincenty— 2. Pachulski Konstanty— 3. Szczęśniewska Maryanna.

Obrazków religijnych sztuk 4 otrzymały:

1. Grudziński Antoni— 2. Ipnarski Józef— 3. Wiśniewski Antoni— 4. Tabaczyńska Apolonja. Przytem rozdano między dzieci z daru p. Rogińskiego 2 funty bawełny, i od p. Smulikowskiéj funt 1.

Wyrobionych w Ochronie pończoch par 14, rozdano następującym dzieciom, jako podarek za dobrą naukę:

1. Tabaczyńskiéj Apolonii— 2. Szałowskiéj Magdalenie— 3. Opalińskiéj Emilii— 4. Błaszczykowskiéj Maryannie— 5. Hottel Julji— 6. Szczęśniewskiéj Maryi— 7. Piekiełkiewicz Alexandrze — 8. Brudzińskiéj Antoninie — 9. Bubel Józefie— 10. Piekarskiéj Maryannie— 11. Kozioł Maryannie— 12. Szopińskiéj Maryannie— 13. Przybyszewskiéj Magdalenie— 14. Krzywickiéj Tekli.

Obok tego Opiekun Ochrony p. Nowacki raczył ofiarować na rogaliki złp. ośm, które zakupione rozdane zostały dzieciom. Tenże opiekun ofiarował dzieciom obrazków 4, książkę 1, pudełek introligątorską robotą 3, a p. Nejbauerowa obrazków 120. Dzieci czytających było 45, syllabizujących 37.

Staropolskie przestrogi.

Ratuj wszelakim sposobem w opacznym razie przyjaciela, aby mu się błogo przy tobie zdawało.

Widomego oręża prędzéj się utaisz; zdrada jako skryta tak i nieuchronna.

ZAGADKA.

Co to jest?

Choć ócz niemam, a jednak drugim pokazuję;
Nie mam farb, a jednak najwierniéj maluję;
Zawse milczę, a jednak pochlebiam lub szydzę;
Kiedy na mnie kto spojrzy, to go zaraz widzę.

Znaczenie poprzedniéj zagadki:— „*Brzoza.*“

Redaktor i Wydawca, Józef Grajnert. — w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.